Magiczny Kraków

Na plac Wolnica przyjeżdżają nawet znad morza

2017-04-05

O historii, sztuce lutniczej, pl. Wolnica i turystach ze Stanisławem Kurkowskim, lutnikiem, rozmawia Tadeusz Mordarski.

Wchodząc do Pańskiej pracowni, przenosimy się do innego świata…

Stanisław Kurkowski: Pracownia wygląda jak 300 lat temu (śmiech). Nic się nie zmieniło. Nie jest sterylnie czysta, tylko zakurzona. Czasem nawet na sprzątanie nie mam czasu, bo mam tyle pracy.

Lutnik to zawód chroniony, powiedziałbym nawet, że wymierający. Tymczasem Pan nie narzeka na brak klientów.

SK: Kraków jest dużym ośrodkiem muzycznym. Jest tutaj mnóstwo szkół: I i II stopnia, podstawówek i liceów muzycznych. Oprócz tego mamy też operę i filharmonię, sporo orkiestr i Akademię Muzyczną. Muzyków jest bardzo dużo, a lutników – niewielu. Pochodzę z Zakopanego, gdzie jest szkoła lutnicza. W latach 80. zakłady działały daleko od większych miast i muzycy musieli przemierzać sporo kilometrów, by oddać instrument do naprawy, która często okazywała się drobnostką. Dostałem więc propozycję z Ministerstwa Kultury, aby przenieść się do Krakowa, Częstochowy lub Katowic. Oczywiście wybrałem lubiany przeze mnie Kraków. Jest blisko gór i ludzie tutaj żyją inaczej, bardziej kameralnie.

Wspomniał Pan, że ludzie przychodzą z drobnostkami. Jednak na podłodze Pana pracowni widzę dość duży instrument. Co to za sprzęt?

SK: Został przywieziony z Opery Wiedeńskiej. Trzeba było go otworzyć, bo miał kilka pęknięć. To dość skomplikowana naprawa. Przed pana przyjściem go „zamknąłem”. Wykonuję różnego typu prace. Nie mogę odmówić pomocy dziecku, które przychodzi do mnie z problemem. W szkołach muzycznych instrumenty są czasem bardzo kiepskie, ale nie mogę wybierać sobie klientów. Szkoły gminne nie zawsze mają pieniądze, więc kupują chińskie instrumenty. Być może nie powinienem ich naprawiać, bo dźwiękowo nic się z nimi nie da zrobić, ale i tak podejmuję się tych zleceń. Jedynie, co mogę zrobić, to sprawić, żeby dziecku było wygodniej. Bo dziecko, choć nie z każdego wyrośnie muzyk, musi grać, jeśli tylko chce. Poza tym mam też wielu stałych klientów, którzy przychodzą do mnie od lat. To zawodowi muzycy, profesorowie uczelni, którzy koncertują na całym świecie. Pojawiają się też studenci i wielu z nich – nawet jeśli wyjeżdżają po studiach do innych miast – wraca do mnie po korektę jakiegoś instrumentu. Potrafią przyjechać nawet znad morza. Są też z Warszawy, Poznania czy Śląska.

Dużo w Krakowie jest lutników?

SK: Jest nas kilku, ale na Kraków to i tak mało, dlatego staram się nie odmawiać nikomu pomocy. Mam też pracownię w domu i czasami moja działalność zawodowa odbywa się kosztem rodziny. Jednak, przyjeżdżając do Krakowa 35 lat temu, do czegoś się zobowiązałem.

Lokalizacja przy pl. Wolnica jest bardzo dobra.

SK: Gdy ściągnięto mnie do Krakowa, dostałem mieszkanie w bloku przy ul. Wieczystej i tam też zorganizowano mi pracownię zastępczą. Pierwotnie miała się znajdować przy ul. Floriańskiej, w kamienicy, gdzie jest Jama Michalika. Remont lokalu się jednak przeciągał, a później się okazało, że prywatny właściciel chce wynająć lokal komuś, kto przyniesie mu większy zysk.

Poszedłem do Wydziału Kultury i powiedziałem, że jestem na lodzie. Pozwolono mi wybrać nowy lokal. Chciałem zobaczyć nieruchomość na pl. Wolnica. Gdy zobaczyłem, że mam światło dzienne i że nie widzę z okna ruchliwej ulicy tylko przestrzeń, od razu zdecydowałem, że tu zostanę. Pracownia, choć mała, znajduje się w dobrym miejscu. Przeszkadzało mi tylko to, że wielu ludzi zaglądało przez to duże okno i patrzyło, co robię. Pod taką presją zaczynały mi się trząść ręce. Zresztą teraz tych gapiów jest znacznie więcej, ale już się przyzwyczaiłem i czasem w ogóle nie zwracam na nich uwagi. Przechodzi tędy mnóstwo turystów, bo spacerują kładką Bernatka z Kazimierza na Podgórze. Przylepiają nosy do szyby i patrzą. Są w szoku, że coś takiego nadal istnieje. A ja muszę często przecierać okno.

Robią zdjęcia?

SK: Do środka chcą wchodzić. Raczej nie pozwalam, bo mam tu sporo instrumentów, a pracownia jest mała. Jednak latem, gdy mam otwarte drzwi, turyści zaglądają. W czasie Światowych Dni Młodzieży przychodziło kilkanaście osób dziennie. Całe wycieczki. Musiałem im poświęcić czas, nie mogłem odmówić. Aż mi się wizytówki pokończyły (uśmiech).

Ma Pan nietypową pracownię w miejscu, gdzie są tylko banki, apteki, knajpy i sklepy spożywcze.

SK: Ostałem się. Jestem tutaj już 25 lat. Nieraz nawet nie zauważam, jak jeden sklep zamienia się w inny. A tu wszystko się zmienia. Tylko ja trwam w tym samym miejscu. Czasem słyszę, jak ktoś mówi: „Patrz, ta pracownia to jest tu już chyba ze sto lat”. To ludzi zaskakuje.

To jest lokal gminny?

SK: Tak. I kilka lat temu chciano mi wyrównać czynsz tak jak sklepom. Nie wytrzymałbym tego finansowo. Sprawa dotarła do prezydenta Jacka Majchrowskiego i została poruszona na Radzie Miasta Krakowa. Od tamtej pory czynsz nie wzrósł i dzięki temu mogę jeszcze funkcjonować. W końcu po to zostałem ściągnięty do Krakowa, aby naprawiać ludziom instrumenty.

Stanisław Kurkowski – artysta lutnik. Właściciel pracowni lutniczej przy pl. Wolnica 8. Pochodzi z Zakopanego, ale od 35 lat prowadzi pracownię lutniczą w Krakowie